



Mączka mleczna Nestlé'a.

Od przeszło 40 lat polecana przez największe powagi lekarskie świata jako idealny pokarm dla niemowląt oraz osób dorosłych chorych na żołądek.

„KSIĄŻNICA“

ul. MOMIUSZKI 8, TEL. 201-97.

WYPOŻYCZALNIA KSIĄZEK

naukowych i beletrystycznych.

POLECA OSTATNIE NOWOŚCI

w językach: **polskim, francuskim, niemieckim i angielskim.**

Warunki abonamentu:

1 książka beletrystyczna 30 kop. miesięcznie.

1 „ naukowa 40 „

1 „ beletrystyczna i 1 naukowa 60

Zastaw 1 rb. od książki.

Pierwszorzędny Magazyn Ubiorów Męskich

WACŁAWA DRABIK

MARSZAŁKOWSKA Nr. 91.

Otrzymał na obecny sezon nowości krajowe i zagraniczne.

KRÓJ WYKWINTNY.

WARSZAWSKIE TOW. AKCYJNE

„MOTOR“

Warszawa, Marszałkowska 23, telefon 4-91.

Poleca własnego wyrobu:

Wody Mineralne sztuczne.

Wody systemu prof. Dr. W. Jaworskiego.

Limonady i wody owocowe.

Sole do kąpiei mineralnych.

Kąpiele tlenowe.

Kąpiele kwasowęglowe.

Woda destylowana na balony.

Odrodzenie

Tygodnik polityczno-społeczny, literacki i artystyczny.

Redakcja i administracja: Trębacka 10. Telefon 144-40.

Wielki herezjarcha.

Jerzy Huzarski.

Gdy rozważamy działalność Tołstoja, jako beletrysty, myśliciela i twórcy teorii etycznych—wprost pojąć nie możemy tego rozgłosu którym cieszył się zmarły. Niesmaczną przesadą wydają się nam te dymy kadzideł, którymi spowito jego trumnę.

Ale Tołstoj był prócz tego komentatorem religii, był herezjarchą, wielkim, gdyż największym z pomiędzy tych, których wydał świat chrześcijański.

Bo pamiętajmy, że wszyscy bez wyjątku komentatorzy chrześcijaństwa—twórcy istniejących sekt i wyznań—nie rozwijali, lecz tłumili te boskie pierwiastki, które tkwią w Ewangeljach.

Skarby uczucia, niezrównane błyski ideału, niby gwiazdy na firmamencie niebieskim lśniące w istotnym chrześcijaństwie, przyćmione zostały przez oficjalny Kościół, który dążył nie do tego, by ludzkość przystosować do chrześcijaństwa, lecz o to, by chrześcijaństwo przystosować do ludzkości, do jej nędzy moralnej, do nieprawości, okrucieństwa.

I doszło wreszcie do tego, że systemat, który z istoty swej burzycielskim był, który jak dynamit, rozsadzić miał znieprawiony świat, a na gruzach jego zbudować królestwo boże, — ten systemat służył utrwalaniu stanu posiadania.

Systemat, który człowieka synem bożym uczynić miał, zrobił zeń jedynie niewolnika i służkę kapłanów.

Religja, która ducha wyzwolić miała—stała się narzędziem najsroźszego ucisku duchowego, „dobra nowina“, która pokój ludziom nieść miała—za sprawą Kościoła stała się natchnie-

niem do rzezi, do niecenienia stosów, do wznoszenia szubienic.

I przeciw temu znieprawieniu ideału chrześcijańskiego występowali pierwsi herezjarchowie, pierwsi założyciele sekt, tych najwcześniejszych, które za dzieło szatana uznały stary testament, bo pragnęły uwolnić nową wiarę od historycznej nietolerancji żydowskiej, bo ciasnemu nacjonalizmowi żydowskiemu pragnęły przeciwstawić uniwersalizm chrześcijański.

Lecz one działały pod bezpośrednim natchnieniem i urokiem właściwego i pierwotnego chrześcijaństwa: wysoko szybowwały w krainie ideału, wysoko spozierały ku tym niebosiężnym wyżynom, na których umieścili swe bóstwo.

U późniejszych herezjarchów nie spotykamy już tego polotu, tego pędu. Wychowani w zimnej atmosferze kościelnej, w duchu praktycznych i poziomych zabiegów Kościoła nie o dobra duchowe, lecz materialne — mieli oni na widoku nie ideał, lecz względy utylitarne.

Dlatego też żaden z późniejszych herezjarchów: ani Luter, ani Kalwin, ani Zwingli, ani Wickliff, ani nawet najgorętszy ze wszystkich, Huss, nie dosięgli już właściwego ideału.

Wszyscy oni myśleli o natychmiastowym zastosowaniu swych poglądów, a wskutek tego musieli przystosowywać je do współczesnego poziomu moralnego, musieli oddalać się od ideału. Wszyscy stali na gruncie istniejącego ustroju, ustroju tego bronili, dążyli do zachowania go—w zlekka ulepszonej postaci.

Choć gromili demoralizację oficjalnego Kościoła, lecz nie przeciwstawiali jej już, jak ich

poprzednicy w pierwszych wiekach chrześcijaństwa—szczytnego istotnego ideału.

A przez to nie było w nich świętego ognia, którego udziela jedynie chęć gruntownego odrodzenia ludzkości; przez to systematy ich odróżają swą suchością, wyjąłowieniem z prawdziwego zapału, prawdziwej miłości.

Wprawdzie dzięki temu właśnie systematy ich zostały uznane i przyjęte przez miliony ludzi, lecz tym niemniej nie dały one ludzkości nic—lub prawie nic, bo nie przeobraziły człowieka, a nawet nie usiłowały go przeobrazić.

Tolstoj był po całych wiekach pierwszym herezjarchą, który znów powrócił do skarbnicy istotnego chrześcijaństwa—idealnego i burzycielskiego. Jedyny z późniejszych herezjarchów omył się on w tym przeczystym źródle z naleciałości utalitarystycznych, do szczytu oczyścił duszę.

Jego wiara była istotnym chrześcijaństwem—jedynie z racjonalizowanym, oczyszczonym z mistyki, lecz nie z utalitaryzowanym, przystosowanym do świata i jego niskiego poziomu moralnego.

Tolstoj był jedynym herezjarchą nowszych czasów, który szczerze i bezwzględnie potępił nieprawości ludzkie, który w żadne pakti z Arymanem nie wchodził, nie udzielił mu nawet najmniejszego kącika w sercu ludzkim.

Może dzięki temu systemat jego nie przyjął się, może dlatego nie zatryumfował Tolstoj za życia, nie widział wschodzącego plonu, choć tak bogaty rzucał siew, choć z wiarą siał dobre ziarno.

Ale ludzie tego pokroju zwyczajtwn natychmiastowych osiągnąć nie mogą; udziałem ich bywa zazwyczaj ciężki krzyż i, zaiste, wielce łaskawym był jeszcze los dla Tolstoja, że kazał mu żyć i działać w epoce dzisiejszej, gdy dym stosów, zgnilizna więzień i udręka tortur nie dławia już wolnego głosu herezjarchów.

* * *

Gdy nazwałem Tolstoja jedynym w czasach nowych herezjarchą, który szerzył istotnie chrześcijańskie ideały, kładłem nacisk na to,

iż duch Chrystusowy bez śladu ulotnił się z kościołów.

Nie znaczy to jednak, by zanikł on zupełnie. Wśród myślicieli świeckich, myślących kategoriami areligijnymi lub antyreligijnymi, nie brak wielkich miłośników ludzkości, nie brak śmiertelnych wrogów zwyrodnienia współczesnego świata, nie brak marzycieli, rojących o lepszym Jutrze, nie brak wreszcie działaczy, usiłujących Jutro to przybliżyć, przetrworzyć współczesny świat i ludzkość.

Lecz zrażeni nieprawością kościołów dawno opuścili oni sanktuarja religijne, przejęci duchem współczesnym, naukowym, w zgola innych szybują światach, na innych zgola drogach odradzać ludzkość usiłują.

I gdyby Tolstoj należał do tej kategorii myślicieli byłby niezaprzeczenie większym, potężniejszym; byłby wolnym od śmieszności i naiwności religianta, głoszącego słowo boże w epoce, gdy człowiek w dumie swej strącił ze szczytu Olimpu wszelkich bogów:

Lecz nie byłby wówczas tym zjawiskowym, wyjątkowym człowiekiem, na którego ze zdumieniem spoglądał świat cały.

W zdumieniu tym wiele było czci, bo mąż ten—powtarzam: jedyny wśród późniejszych herezjarchów—głosił drogie najdostojniejszym ludziom ideały burzycielskie, wraz z najszlachetniejszymi przeciwstawiał się współczesnemu światu.

Lecz wyjątkowym czyniło go to, iż te właśnie ideały głosił, pozostając w świecie religji, ba, upajając się religją i Bogiem.

A że wśród religiantów przywykliśmy widzieć tylko nieprawość, nietolerancję i ciemnotę, przeto ten idealista-herezjarcha, prawem kontrastu cześć ogólną budził.

I za to wybaczano mu naiwności, śmieszności, wybaczano mu przewrotne teorie o nieopieraniu się złu, niesprawiedliwie i naiwnie miotane gromy na cywilizację.

Bo łączyło go z nami wspólne umiłowanie człowieka, wspólna nienawiść zła, ukochanie świetlanego ideału zbratanej i odrodzonej ludzkości.

Oligarchja finansowa we Francji.

Jul. Br.

Półtora tysiąca filji prowincjonalnych drewnuje kapitały ku tym czterem centrom. Mówimy: czterem centrom, lecz są to jedynie cztery fasady jednego gmachu. Alfred Neymarck, powaga w kwestjach finansowych powszechnie uznana, stwierdza w niepodejrzanym o złe intencje organie „Le Rentier“²⁾ ich najściślejszą między sobą łączność. Jeżeli pominiemy kilka firm pomniejszych, pozbawionych wszelkiej samodzielności, pozostają dwie instytucje uprzywilejowane Bank Państwa (Banque de France) i Ziemi (Crédit Foncier), których regenci i administratorzy rekrutują się z pośród kierowników wyżej wspomnianej czwórki.

Widzimy tedy, że ponad głowami demokracji drobnomieszczańskiej bogactwo narodowe Francji ześrodkowuje się w jednym olbrzymim rezerwarze. W czyich rękach znajduje się ten skarbiec? Zdawałoby się, że w rękach półmilionowej armji akcjonariuszy. Bynajmniej. Nawet formalnie, statutowo na zgromadzenia doroczne dopuszczani są jedynie posiadający minimum 150—200 akcji, t. j. około 200.000 fr. Lecz i tym wybranym nie pokazuje się nic, oprócz bilansów w stylu telegraficznym³⁾ i sprawozdań w formie kilku frazesów. W rzeczywistości ilość wtajemniczonych nie przekracza dwustu, a faktyczne kierownictwo spoczywa w rękach 40—50 osób.

Operacje tych banków są dość proste i polegają na ściąganiu pieniędzy od kilku milionów drobnych kapitalistów francuskich i wy-

pożyczaniu ich całemu światu z zyskiem dochodzącym, jak w pożyczce rosyjskiej, do 8—10%.

Złoto przychodzi do złota.

Tymczasem inicjatywa przemysłowa zanika wśród ludności, siła produkcyjna kraju w stosunku do państw ościennych sprowadza się coraz bardziej do zera.

Gospodarka pieniężna Francji, od dołu do góry, jest lichwą na coraz większą skalę.

lecz obok przemysłu, który wymaga wysiłku, ryzyka, walki, istnieje t. zw. przemysł p e w n y. Wszystko, co można powiedzieć dobrego na temat drobnej wytwórczości nie zmieni faktu, że wyrobu armat i pancerników nie powierza się warsztatom rzemieślniczym. A państwo uczuwa potrzebę armat i pancerników. Spożywca tej miary, co współczesne państwo militarne jest w stanie ufundować sobie specjalnego wytwórcę. W ten sposób powstają centra metalurgiczne (Creuzot, St-Etienne), których rząd jest głównym odbiorcą. Metalurgia pociąga za sobą górnictwo. Inną, ważniejszą jeszcze gałęzią „pewnego przemysłu“ są komunikacje lądowe i morskie oparte na koncesjach, t. j. monopolu. W przeciwieństwie do innych krajów, dwie tylko sieci kolejowe znajdują się we Francji pod bezpośrednim zarządem państwa. Pozostałe są w ręku towarzystw akcyjnych, „narodowych“, jak je nazywa prasa francuska.

Zerwijmy anonimową maskę z tych korporacji. Niemasz nic równie budującego:

W radach administracyjnych wielkich banków, w Kompanjach kolejowych i morskich, w zarządach towarzystw metalurgicznych i górniczych, wszędzie gdzie przelewają się i płodzą miliony spotykamy tę samą litanję nazwisk, powtarzającą się niezmiennie w najróżniejszych kombinacjach.

Oto garść przykładów wziętych na chybił traf!

¹⁾ „Le Rentier“ 7 Stycznia 1905, Lysis o. c. str. 12

²⁾ Oto egzemplarz:

Compte de Profits et Pertes du Crédit Lyonnais	
au 31 décembre 1905	
Actif	
Solde créancier	28.505.547,94
Passif	
Bénéfices de l'exercice 1905 —	28.505.547,94.
I just.	

NAZWISKO	BANKI	Metalurgia i górnictwo	Komunikacje	VARIA
Aynard (deputowany)	<i>Banque de France S-te Lyonnaise de Dépôts.</i>	Stalownie w St. Etienne	Kolej Śródziemno- morska (P.-L.-M.) <i>C-ie Générale de Navigation</i>	
Hottinguer	<i>Banque de France Bank: „Union Parisienne“ Bank Otomański Bank Rosyjsko- Chiński.</i>	Kolej i kopalnia w Epinac Cynk (Vieille Mon- tagne)	Kolej północna (Nord) Kolej wschodnia (Est) Kolej połudn. (Midi) Tow. Kol. żelaz. au- strjacko-węg.	
Banac dym. radc. Stanu	<i>Banque de Paris et des Pays-Bas. Société Générale.</i>	Stalownie (Meurthe et Moselle)	Kolej Orleańska	<i>Gas pour la France et l'Etranger C-ie de Distribution d'Electricité C-ie pour l'Air com- primé.</i>
Hely d'Oisse (Radca Stanu)	<i>Société Générale Crédit Ind. et Com. Bank Indo-Chiński Bank c. k. austriacki i t. d. i t. d.</i>	Kopalnie węgla (Bouch.-du Rhône) Kopalnie złota (Afryka połudn.)	Tow. żeglugi „Messa- geries Maritimes“ Tramwaje Kolej indo-chińska i t. d.	

Dodajemy, że wielu z tych panów nie lubi figurować imiennie i posługuje się często „kreaturami ze słomy“ (hommes de paille). Stosuje się to np. do Rotszyldów, którzy pomimo reklamowej filantropji nie cieszą się popularnością i niechętnie świecą nazwiskiem.

Streszczam. Francja dzisiejsza składa się z trzech klas:

1-o) „Warstw średnich“ (włościanstwo, drobni przedsiębiorcy, drobni kupcy i t. p.) stanowiących znaczną większość ludności.

2-o) Wielkiej finansjery, grupy nielicznej,

zwartej, trzymającej w swych rękach wszystkie (prócz ziemi) narzędzia życia gospodarczego: banki, koleje żelazne, żeglugę parową, kopalnie, huty, gaz, elektryczność i t. p.

3-o) Klasy robotniczej, która przy każdym wysiłku emancypacyjnym uderza się, we wszystkich gałęziach wielkiego przemysłu, o w c i ą z t e n s a m „blok“ arystokracji pieniężnej.

Zdać sobie sprawę z tego ustosunkowania sił—to posiąść klucz do zrozumienia współczesnej Francji.

Rondo miłosne.

Zapach Twego ciepłego, złocistego
[łona
Mrze w woni purpurowych, uksamit-
[nych róż,
Co broczyły matowo-złoty jego plusz,
Gdyś się w moje objęcia chyliła spło-
[niona,

Wpółomdląła, niezdolna do oporu
[już...
Poił mnie, gdy rozkoszy złotą chy-
[lił kruż,
Zapach Twego ciepłego, złocistego
[łona...

Zapach Twego ciepłego, złocistego
 [łona.
 Niby najrozkoszniejsze z anamnezy
 [yog,
 Wiedzie mnie, jak ślepego, w czarny
 [wieków mrok,
 Że, tknięty światłem, śpiewam, jak
 [posąg Memnona,
 Naszą miłość w różańcu tych rond
 [złotych słok...
 Przypomina mi dziwnych zdarzeń
 [krwawy tok
 Zapach Twego ciepłego, złocistego
 [łona

Zapach Twego ciepłego, złocistego
 [łona
 Zamierzchłe me wspomnienia owiał
 [krwawą mgłą,
 Zbudził wampiry woni, co w mroku
 [lat śnią,
 Gdyś ongi, przed wiekami, padła
 [krwią zboczona,
 Powalona pijaną szaleńcą dłonią mą!...
 Rozjaśnia zapomnianych dziejów du-
 [szy fond
 Zapach Twego ciepłego, złocistego
 [łona...
 Wacław Wolski.

Świat podziemny.

I.

„Bodaj-to być kawalerem! —”
 Wzdycha, biada Pluto wciąż —
 Dziś ja, boleściwy mąż,
 Widzę: bez niewiasty mej,
 Piekło nie jest piekłem szczerym.

Bodaj to być kawalerem!
 Odkąd mam Prozerpę tę,
 Codzieli spocząć w grobie chcę!
 Kiedy wrzeszczy, zda się mi,
 Że Cerbera szczek jest szmerem.

„Wciąż o spokój, wciąż daremnie
 Walczę. Z potępieńców mych
 Któż na taki idzie sztych...
 Danaidy, Syzyf mój
 Zazdrość tylko budzą we mnie.”

II

Na krześle złocistym, w królestwie mroku,
 Siedzi przy króla-małżonka boku
 Cna Prozerpina.
 Ponura jej mina,
 Gdy w duchu liczy swe zawody.

Róż laknę i śpiewów słowicznych bez końca
 I pocałunków chcę słońca.
 Tu zaś trupów gromady
 I tłum Lemurów bładę —
 I zwiędnie tak wiek mój młody.

Przykuta-m do jarzma! O jakże się nużę
 W przekłętej szcurzej tej dziurze!
 Nocą widm zgraja
 U okien się zaczaja,
 Styks straszy pomrukiem swej wody.

„Dziś przyjdą na obiad: ten tysek brzydki:
 Charon z chudymi jak szczapa łydki
 I Umarłych sędzie —
 Dopiero nuda będzie!
 Skwaśnieję, wciąż mając te gody...”

III.

Podcas kiedy ta nagana,
 Na podziemny spada świat,
 Lamentuje sfiksowana
 Ceres — i w nieładzie szat,
 Po tej ziemi, bez kołnierza
 I bez czepka — tu i tam

Lata — i każdemu zwierza
Owe skargi znane nam:

„Wiosna postać ziemi zmienia,
Łąki lasy odmłodniały,
Tytan wzgórkę uzienienia,
Grube lody popryskały.
W zwierciadlanym wód błękiecie
Czyste niebo się uśmiecha;
Z prątków świeże tryska życie,
Zefir miłszym tchem oddycha.
W gajach pieśni się wznawiają,
Ku mnie Nimfa głos swój zwraca:
Twoje kwiaty powracają.
Twoja córka nie powraca!

Ach! jak dawno udręczenie
Każę nam się tułać, biedzić.
Febie! Wszystkie twe promienie
Rozesłałem córkę śledzić:
Żaden jeszcze nie przybywa
Donieść mi o córce lubej,
Wszystko jasny dzień odkrywa,
Mojej mi nie odkrył zguby.
Czyliś ty ją nieugięty
Wydarł matce, niebios panie...
Czyli jej wdziękami tknięty,
Wziął ją Pluto w swe otchłanie...

Któż mych żalów będzie posłem
W owe nocnych państw przestrzenie.
Wiecznie Charon bije wiosłem,
Lecz przewozi tylko cienie.
Żadne jeszcze ludzkie oczy
Nie błyszczały w duchów świecie,
I, jak dawno Styks się toczy,
Nie niósł życia na swym grzbiecie.
W Erebe wejdzie stu drogami,
Nazad żadna nie wywodzi,
Żaden świadek córki łzami
Cierpień matki nie osłodzi.

IV.

Świekro! porzuć to błaganie
I te skargi, tchnące szałem...

Jako pragniesz, niech się stanie...
Ja sam wiele wycierpiałem.

Pociesz się... czego chcesz więcej
Podzielim się nią godziwie
I niech rocznie sześć miesięcy
Na powierzchni świata żywie.

Przy rolniczych sprawach w lecie,
Dopomoże tobie pono
I pasterkę, w polne kwiecie
Nosić będzie przystrojona...

Będzie marzyć, gdy płomieniem
Zgore niebo w zachód letni,
A chłop tkliwie, nad strumieniem,
Na pastuszej zagra fletni.

Pójdzie między, Jaśki, Kasie,
W dożynkowych świąt obrzędzie...
Śród baranów, gęsi zasie
Sama, jako lwica będzie.

Cny spoczynku! W bród wysapię
Się w Orkusie po rozłące...
Z Letą ponczu się nachłapię,
By zapomnieć o małżonce.

V.

Tak mi się zda, że przez pochyłość
Tajemnych żądz twój błądzi wzrok...
O znam ja losu twego mrok:
Chybione życie — Chybiona miłość!

Skinęłaś smutnie! W ziemskim bycie
Wróćę-ż młodzieńczy tobie wiek...
Znajdę-ż dla serca twego lek...
Chybiona miłość — chybione życie.

I. Drukowane w „Gazecie dla wytwornego świata,”
1842 Nr. 11. Pisane wiosną 1840.

II. Ze „Skargi Cerery” Szyllera.

III. W dawniejszej redakcji brak tej strofy.

IV. Drukowano w „Gazecie dla wytwornego świata”
1842, Nr. 104, pod tytułem „Czasem”.

Przekład zbiorowy: I i II część przełożył A. Kord.
III za wyjątkiem początkowego ośmiowiersza—Walenty Chłędowski.
Początkowy ośmiowiersz III-ej części oraz IV i V—
Władysław Nawrocki.

Henryk Heine.

Słowackiego „Chór duchów izraelskich“¹⁾).

St. Mleczko.

Na ostatniej stronie autografu Fantazego nakreślony jest wiersz p. t. „Chór duchów izraelskich“; cały ten wiersz—objaśnia Gubrynowicz—jest tak zamazany atramentem, że tylko w części odczytać go można. Po takim objaśnieniu podaje nam wydawca dzieł Słowackiego druk sześciu osobliwych zwrotek z pozostawieniem miejsc dla wyrazów i wierszy nieczytelnych.

Te szczątki małego utworu, zamazanego zapewne przez samego autora, to ważny dokument. Nietylko bowiem ów list małoduszny do mocarza północy, przeciwko któremu Słowacki odrazu położył „veto z ducha polskiego“, ale też i niedorzeczne, zabobonne praktyki pierwotnych towjańczyków, z czym nie mógł pogodzić się nawskróś zhumanizowany i żądny czynu umysł naszego poety, zmusiły go do wystąpienia z koła. Swój zaś wstręt z czasów pobytu wyraził poetycznie w dwóch wierszach, w jednym z nich p. t. „Matecznik“ tragiczną grozę upadku, a w drugim p. t. „Chór duchów izraelskich“ śmieszność przedstawiając tego bezpłodnego zespołu dusz i fikcyjnego obcowania ich z żywymi i umarłymi, obecnymi i nieobecnymi — w ucieczce przed rozpaczliwą prawdą życia.

Widoczne jest z tego utworu, że duchy żyjących Lejbów i Mozków litewskich też wzywane były tam na biesiadę. Oczywiście, przybyły chętnie i oto przyglądają się dobrze sobie znanym przed kilku lub kilkunastu laty różnym krajowym znakomitościom. Uderza ich przede wszystkim sprytna i ruchliwa postać p. Gutta, „aptekarsza“! Zasiadał on w kole zapewne tuż obok szwagra, samego Towjańskiego, jako naj-

lepszy działacz i tym sposobem biorą go one za główną osobę²⁾.

Niektórych części zamazanych nietrudno się w tych zwrotekach domyślić; co do innych nieodcyfrowanych wyrazów i całych wierszy możemy stawiać przypuszczenia mniej lub więcej prawdopodobne.

Chórem zapewne dyryguje — wolno nam sobie wyobrazić—syn Jankiela, jeden z owych „bachorków“ wspomnianych w Panu Tadeuszu, teraz już sam zapewne z siwą brodą, a talent i miłość ojczyzny po ojcu pocziwym odziedziczył.

Dziwują się więc żydkowie i śpiewają:³⁾

1.

Ach pan Gutt,
Ach, to niemiecki cud:
Pan Chemik,
Akademik,
Aptekarz.
Czego ty z Litwy jechasz?

2.

A Towjański
Człek Pański.
Oni z Gutem
Pokutę
Odprawili,
Że tu z Litwy przybyli.

3.

Lecz pan Jul... jota (?)
Zacnego żywota
Przy nich nie dokona:
Święcona
Osoba,
Większa niż oni oba.

²⁾ W raptularzu Słowackiego z r. 1884 czytamy: „Gutt sztuki z kołem dokazywał i po każdej scenie miał minę taką—zbliżając się do Mickiewicza—jakby chciał mówić, a widzisz jakie barany, — na co Mickiewicz miną obpowiadał: prawdziwie dokonałeś sztuki, przemieniwszy tych ludzi w takich głupców“. W tej to późniemieckiej głowie gutowskiej napewno powstał projekt owego nieszczęsnego listu! Można podejrzewać, iż ten Gutt to był zły duch w pierwotnym związku się towjańczyków.

³⁾ Podkreślam swe projektowane dopełnienia miejsc w autografie nieczytelnych, zmieniam też końcówkę ostatniego wiersza, gdyż przypuszczam, że rymowanie Bóg—krok może być rezultatem złego odcyfrowania rękopisu, nie przeczę jednak, że może się mylić.

¹⁾ W nr. 25 „Odrodzenia“ w drugim dopisku do mego artykułu dałem wskazówki dla dobrego wydania *Teogonii*. Podaję tu jeszcze niezbędne sprostowania redakcyjnych błędów w wydaniu gubrynowiczowskim. Wiersz 47—*ta* wyrzucić; w. 282 wyrzucić zgłoskę *wy*; w. 376 zam. *uciekłaś* — *uciekataś*; w. 458 zam. *utrąciwszy* — *strąciwszy*; w. 552 wyrzucić *z czynów*. Po w. 476 należy dodać *Światło...* Dla w. 542 projektuję dopełnienie: *jakbyś z poza grobu gadał*. Odtworzenie zaś brakującego, a niezbędnego wiersza pomiędzy w. 180 a 181 może mniej będzie rażące w takiej redakcji: *Zachowaj, porzuc światła obłudne pozory*.

4.

Pani Dejbelka
Osoba niewielka!
 Ta chodzi
 I zwodzi
 Bez węża,
 Gdy Pan Bóg spuści męża.

5.

A Adam —
 Do nóg upadam —
 On co rok,
 Jak prorok
 Na kursie
 Z Panem Bogiem w dyskursie.

6.

A tu koło,
 Tak w nim wesolo,
 Gdy czeka
 Zdaleka
 Aż sam Bóg
 Uczyni jaki *stuk*.

Wątpliwości może tu więc ulegać tylko 3-cia i po części 4-ta zwrotka; zdaje się jednak być pewnym, że osobą „większą, niż oni oba, t. j. większą, niż Gutt i Towjański może tu być tylko Słowacki (Jul...jota, a może Esjota?). Wprawdzie z żywo ta rymuje się też Żegota, lecz Domejko do koła nie należał, był już wtedy w Ameryce. A i to, że ta właśnie zwrotka najbardziej została zamazana atramentem, przemawia też za tym przypuszczeniem. Jeśli zaś tak, to widocznie jeszcze przed wystąpieniem z koła wierszyk ten Słowacki dla własnej pociechy nakreślił według zasady Goethego, aby tym sposobem świadomie, czy też bezwiednie swą psychikę wyzwolić z dręczącego niesmaku od towarzystwa, które go i nęciło ideowo i zapewne odrażało też od samego początku swym „zbaraniem”. I oto żydkowie, jako duchy, widzą tę udrekę w jego sercu i już przepowiadają, że z p. Guttem i z jego szwagrem wkrótce będzie się musiał rozłączyć ⁴⁾.

⁴⁾ Po wystąpieniu z koła nastąpił dla Słowackiego chwile najcięższej próby życia: szyderstwo i osamotnienie zupełne—gdyż i Krasińskiego utracił. Chciał go przebłagać, ale napróżno. Niewolą ducha przyjaźń musiałby okupić, uznaniem szkodliwego samooszustwa, „że magnaty kiedyś wstaną—chatom niby aniołowie“... Na całej więc linii veto kłamstwu położył. I tu się rozpoczyna Słowackiego wielkość. Nie opuścił bowiem Boga swego, prawdy się swej nie zaparł. I oto wstępuje w regjony twórczości najwyższej. Swym genialnym protestem dosięga szczytów mickiewiczowskiej afirmacji.

Nakreślił więc poeta sam dla siebie te zwrotki, iżby sercu ulżyć i oczywiście potym zamazał, nie życząc sobie, aby były czytane—niech pójdą w zapomnienie! Kto zaś jest pani Dejbelka, odgadną zapewne lepsi od piszącego te słowa znawcy dziejów naszej emigracji.

Nieskazitelnie przechowała się zwrotka 5-ta o Mickiewiczu, który wszak potem również z koła się wycofał. Jest w niej oczywiście leka ironja, ależ niema nic uwłaczającego. Łagodny protest przeciw prelekcjom ostatniego roku. To też między innymi i z tego względu mam dużą wątpliwość, azali, w „*Mateczniku*“ ów siedzący po śroku „człowiek zachłyśniony Bogiem” jest Mickiewiczem, jak to ogólnie twierdzą, a nawet przekonany jestem, że nie!

„*Matecznik*“ jest to już utwór pełen grozy; powstał on zapewne bezpośrednio po napisaniu w kole onego listu, który tak oburzył Słowackiego. Wszakże tam pośrodku siedział sam Towjański, a nie Mickiewicz: ten bywał tylko niekiedy „zastępcą mistrza”. Przerażliwy zaś tron uprzednio tu opisany, to wszak tylko niezbędny emblemat wezwanego ducha mocarza z północy, przed którym w kole „kładły się szkielety warjatów”. Piętnując zaś koło w takich symbolach przeraźliwych, byłoby wszak niedostateczne dotknąć samego Towjańskiego jednym tylko wyrażeniem: oszust; wreszcie jest chyba widoczne, iż np. takie ryczałtowe potępienie:

warjat, a mądry, sztandar zaguby rozwinie.

wszystkich wyszle i straci, ale sam nie zginie — mógł poeta tylko do samego mistrza stosować w swym wielkim rozgoryczeniu i uniesieniu, widząc hańbę i próchno dusz w kwietyzmie zablakanych, on, który czynu żądał ⁵⁾.

tywy genialnej. „I przybiegli aniołowie—powiada—aniołowie bitelemscy, a odbiegli ludzie ziemscy i drzwi moje pożegnali i przekleli... A jam przecie bez ich wiedzy i bez serc ludzkiego ciepła czuł, że w żyłach krew nie krzepła... I dla tego żem się umiał pohamować—być nad zgrają — wicher przeleciał i wyszumiał i legł martwy a ja wstaję“... Uznał to i Mickiewicz, gdy pisał do Zaleskiego: Jeden Słowacki, nie masz teraz innego rywala.⁷

⁵⁾ Aby z wydania gubrynowiczowskiego zestawić artystycznie poprawny tekst *Matecznika*, należy początek tego utworu wziąć ze str. 326 i 327 (tom I), a jako zakończenie, ostatnie jedynaście wierszy ze str. 141; po ósmym zaś wierszu na str. 327 dodać opuszczony wiersz: Ten mówi ja — a' drugi duch się w nim odzywa.⁷

Z tego to względu, jeśli z tragedji przejdziemy do krotoczwili, to nader ważna jest ostatnia zwrotka w tym chórze duchów. Żydki bardzo się cieszą, widząc jak różne osoby dawniej burzliwe teraz uspokoiły się całkiem i tylko modlą się, z duchami sobie gawędzą, a wszelkiej pracy niebezpiecznej zaniechali, czekają, „aż sam Bóg uczyni jaki huk”.

To też w innym wierszowanym urywku Słowacki wzywa całą Polskę, aby wraz z nim błagała Boga „o starcie złotego szatana, który spadł z nieba jako jasna błyskawica”, zagarniając najpiękniejsze gwiazdy naszej ojczyzny „nie z woli, ale właśnie z aparciem się woli, myśląc, że Bóg na skrzypcach szlachcica rzępoli”, ten zaś tylko za cudem błądzić ma po ciemku ⁶⁾.

⁶⁾ W urywku tym (l. c. str. 180) ostatni wiersz nie do Boga, lecz jeno do szlachcica może się stosować i przypuszczam, iż tylko wskutek niewykończenia okresu nie ujawnia się to wyraźnie w samym tekście.

Niechże mi tu będzie wolno jeszcze raz podkreślić, że im lepiej zrozumiemy twórcę Króla Ducha, tem mniej pochopnie dla wyjaśnienia jego twórczości będziemy się posługiwali atrybutami mistycyzmu. Niezlomna wiara Słowackiego w potęgę woli ludzkiej stawia go obok największych myślicieli świata i przewodników ludzkości. Należy to nam zrozumieć. „Nasza wielka twórczość romantyczna jest jedną z wielkich sił dziejowych, my jednak—słusznie mówi Brzozowski—wyzyskujemy ją tak, że staje się ona fermentem słabości naszej”.

Co zaś do towjańczyków, to obowiązany tu jestem zastrzedz, iż szkic ten nie jest bynajmniej sądem o nich, zwłaszcza o późniejszym rozwoju tego religijnego stronnictwa, jaśniejącego bądźco bądź świętością dusz naszej biednej, znękaney emigracji; ukazuje on tylko w zawiązku jego organizowania się protest Słowackiego przeciw ich drobnym dziwactwom i jednemu dużemu nietaktowi, protest świadczący o wielkiej duszy wielkiego naszego poety.

Stanisław Wyspiański jako malarz.

W. Trojanowski.

Czwarty karton wyobraża scenę jako „Agamemnon powstaje na Achillesa”. Powstał zagniewany „król królów“, a czysto greckoprofil małej jego głowy, na torsie atlety, drży od gniewu. W tej kompozycji na szczególną uwagę zasługują doskonale odtworzone i archeologicznie prawdziwe szczegóły kostjumów i uzbrojeń.

Piąta kompozycja pokazuje „Palladę, jak rozwścieczonego Achillesa za włosy wstrzymała”. Bogini w tej scenie ma ruchy niezmiernie sztywne, kanciaste, profil twarzy bardzo prymitywny; pojął ją artysta jakgdyby archaiczną powagą tchnącą lalkę o ruchach manekina. A tak silnie schwyciła go za włosy, że głowę w tył przegiał i miecza dalej z pochwy wyciągnąć nie może. To go opamiętało. Ta grupa świetna przypomina w ułożeniu figury malowane na prastarych wazach greckich.

W szóstej ze scen widzimy jak „Thetis z fal wynurza się ku synowi”. Zgnębiony Achil-

les siadł rozpaczliwie nad brzegiem morza i głosem donośnym przywołuje swą matkę. „Thetis” wynurzyła się z fal by wysłuchać jego żale i ponieść przed tron Zeusa.

W tej kompozycji rozpacz wyrażona jest w ruchu Achillesa, lecz nie wyrażają jej oczy jego, jakoś zbytnio ciekawie spoglądające na nagie ciało matczyne.

Siódmy karton jest najefektowniejszy ze wszystkich. Z Heliosa wznoszącego się w głębi na rumakach tryska na całą kompozycję nieporównane w swej sile wspaniałe światło. Heljos, Jutrzenka, Phosphoros i Hesperos tworzą razem przepyszną świetlną plamę. Górna część ciała Jutrzenki i jej głowa z rozwianymi włosami jest efektownie piękna, nogi jej są jednak sztywne w ruchu i źle związane z torsem. Hesperos, zanurzając się w otchłanie wodne, wykonywa ruch mało estetyczny.

Kompozycja ósmego kartonu wyobraża „Zeusa i Thetis” skarżącą się przed jego

majestatem na los sweżo syna. Tetyda jest widziana z tyłu, posiada formy przesadnie rozwiniętej wieśniaczki, rękoma i twarzą opiera się o kolana Zeusa, poprzez piersi którego przepływają chmury, gdyby fale oceanu. Jest to w swej oryginalności dość szczególna kompozycja.

Dziwający karton wyobraża „Apolla na Olimpie” grającego na bardzo dekoracyjnej, lecz zbyt wielkiej lirze. Figura młodego chłopca jest piękna w swych energicznie zaznaczonych liniach. Ta kompozycja posiada jako główną zaletę dekoracyjność wszystkich szczegółów, a przedewszystkim posadzki mozaikowej Olimpu, doskonale narysowanej falistymi liniami, które równie dobrze wyobrażać mogą podłogę jak i chmury dzwigające domostwo bogów.

Ostatni rysunek jest powtórzeniem „Apolla na Olimpie”, lecz tylko w pół figury i z zupełną zmianą otaczających akcesoriów. Na tym kartonie głowa Apolla nie jest dobrze narysowana, posiada rysy zbyt pospolitego chłopca, w których niewyczuwa się nawet odblasku majestatu boskiego Feba.

W tych kompozycjach. pomimo greckich tematów i dobrego greckiego ich odczucia, Wyspiański zaznaczył jednak swą polskość przez niektóre drobiazgi w kostiumach, a nawet nadał Achillesowi w scenie pierwszej rysy polskiego parobczaka.

Również Mene laus (Menelaus) w czwartym rysunku ma twarz prawie polską. Sztywność i kanciastość ruchów i form stawiano jako zarzut Wyspiańskiemu—zupełnie jednak niesłuszny. Trzeba dobrze znać grecką sztukę z jej okresów początkowych, archaicznych, aby móc ocenić, to rzeczywiście głębokie jej odczucie, jakie się mieści w tych kompozycjach, tak dodatnio różniących się od wszystkiego, co wykonano w XIX stuleciu z greckich tematów. Wyspiański przez oryginalne pojęcie tych ilustracji złamał i zniszczył szablon pseudo-klasyczny i dokonał tego, co zapowiadał: imaginacyjność swą, jaka się wyłoniła z pieśni Iliady, ujął w ciekawą formę.

Utrzymują, że Grecy za czasów Homera nie byli takimi, jakimi ich wyobraził Wyspiański. A jakimi byli, kto tego może dowieść? jednak faktem jest niezaprzeczonem, że Grecy wogóle byli innymi, aniżeli my ich sobie wyobrażamy z ich dzieł sztuki i literatury. Wyspiański miał zupełną słuszność i prawo wyobrazić Greków tak, jak tego chciał, jak ich pojmował i odczuwał. I nie oto chodzi czy

Grecy Wyspiańskiego bliscy są swoich pratyków, ale czy artysta obdarzył ich życiem, wyrazem i duszą? A braku życia, wyrazu czy charakteru nikt chyba nie odmówi tym ilustracjom.

Jakkolwiek szereg tych kompozycji nie przedstawia prac równej wartości, to jednak one wszystkie jako całość są tak jednolite w swym charakterze, jakby z jednej formy były wykute. Te ilustracje są w naszej sztuce jedyne w swoim rodzaju i żadne inne równać się z nimi nie mogą.

Pomimo że Wyspiański pracował ciągle, praca ta jednak nie dała mu dostatecznego utrzymania zmuszony był przeto myśleć o, zajęciu stałym, i w tym celu starał się (w Czerwcu 1896 r.) o profesurę w Krakowskiej szkole przemysłowej. Nikt go jednak nie chciał poprzeć; przeciwnie, powiedziano mu, iż jest tam niepożądany, gdyż on by „chciał wszystko do góry nogami przewracać.” A wiadomo, że nasze instytucje są bardzo „solidne” i chcą takimi pozostać. Od wszelakich „nowych prądów,” „nowych torów” i różnych nowych „warjactw” jak powiadają, chcą się trzymać zdaleka.

Wyspiański cierpiał w owym czasie ogromną biedę i nieraz nie miał za co kupić papieru, lub kredek pastelowych. Jakżeż więc ucieszył się, gdy otrzymał zamówienie na poważną pracę. Wielce uradowany doniósł o tem Rydłowi 10 września 1896 r.

„Mój Kochany Ludku”

Wczoraj zamówił u mnie S*) szkic na polichromję kościoła ś-go Krzyża.

Myślałem że się rozpadnę z radości i żalowałem, że cię nie było, ażeby się podzielić z tobą radością niezwykłą.

A w kilka dni później donosi mu, iż ma już pomysł na ś-ty Krzyż. Pracuje nad nim zapamiętałe i ma zamiar wykonać coś niezwykle pięknego. To się ciągnie przez cały Październik, gdyż 26 pisze: Jestem tak pod wrażeniem pomysłu, że rady sobie dać nie mogę z radości i ochoty. Tymczasem nadszedł fakt niespodziewany. Oto przy odbijaniu tynku ze ścian ukazały się jakieś malowidła. Uradowany Wyspiański śpieszy do kościoła, kieruje robotami aby delikatnie i ostrożnie się odbywały, przed jego oczyma poczynają wylaniać się freski z epoki Odrodzenia, z połowy XVI w. Na ich widok, poczyna go palić gorączka. Te stare zniszczone malowidła podniecają jego wyobraźnię, bu-

*) Architekt prowadzący restaurację tego kościoła.

dzą wielki respekt, Z niecierpliwością oczekuje końca odbijania tynku, aby mózż je wszystkie zobaczyć, nacieszyć się nimi, aby je odtworzyć, przywrócić do dawnej świetności. O swoim projekcie już nie myśli, tylko o tych starych freskach, które wydają mu się wspaniałymi, dlatego tylko że pochodzą z czasów Zygmunta Starego. 7 Listopada 1896 r. donosi Rydlowi o ukazaniu się fresków i tak o tem pisze:

„W przebiegu tych paru dni ostatnich pod moim dozorem odkryły się freskowe malowania w kościele ś-go Krzyża.

Ostatniego dnia, to jest wczoraj znalazła się data:

Zygmunt August ma lat trzynaście, Bona i Ojciec-król są w Krakowie, Gamrat wichruje, Krzycki nurtuje i Kochanowscy we Włoszech. Padowano w Krakowie mieszka. Rej się śmieje, a pewien venerabilis plebanus templi S. Crucis oraz Praepositus fratrum ordinis S. Spiritus, nazwiskiem Stanisław Teplar, sprawnia nowe sklepienie prezbiterjum z żebrami kamiennymi w ślicznem profilu płaskiem i każe malować całutki kościół modą Odrodzenia.

Renesans, słyszysz, renesans w Krakowie!!

Rzecz czarująca wiekiem — i chcę ją odtworzyć w całości z niesłychaną wiernością. Mój projekt, który miałem już cały, zupełny i pierwszy raz zupełnie dobry, świeży bez wad i niejasności, którym żyłem przez tydzień szalenie, upadł zupełnie w obec historycznego odkrycia. Żałuję go bardzo, bo go warto było wykonać, ale te trzynaście lat Zygmunta Augusta muszą pozostać nietknięte i po raz drugi odrodzone”

Zkąd ten zaszczyt dla malowideł średniej zaledwie wartości, dlaczego on nie zatarł tych fresków, nie zniszczył ich, a płaszczyzn ściennych nie pokrył swymi kompozycjami? Oto dla tych 13 lat Zygmunta Augusta, dla tego, że freski te widziała Bona, Zygmunt Stary, cały dwór królewski, wielcy mężowie ówczesnej Polski, oto dlatego, że te freski dają świadectwo o wielkiej kulturze, potędze i wspaniałości epoki dawno minionej a tak drogiej sercu Wyspiańskiego. On, który ponad wszystko miłował swą ojczyznę i której chwałę chciał opiewać, nie mógł nie zostawić tych malowideł przypominających minioną chwałę kraju. Dla tych tylko wspomnień Wyspiański zagłuszył miłość własną. swój projekt z którego tak się cieszył, plód swojej duszy. Ten czyn ukazuje nam

wielkość serca i duszy jego, wielkość człowieka i artysty. A który z naszych artystów byłby zdolny do takiego czynu?

W listach do Rydla wciąż o freskach tych wspomina. Donosi mu, iż porobił kartony, pozdejmował kalki, pouzupełniał brakujące części. Praca ta absorbuje go całego. W głowie pozostają projekty przeslicznych kompozycji.

„Do kościoła ś-go Krzyża chcę pójść słupa o czem ci dzisiaj opowiadałem, malować na ścianie pod chórem, po lewej stronie od wejścia „Ukrzyżowanie”— gdzie będzie w ziemię wbity krzyż, na krzyżu człowiek umierający z radością, z oclotą, człowiek-Bóg, odkupienie, Chrystus, spełniający poświęcenie.

Cudnie stoją i patrzą w niego zdziwieni, onieśmieleni z dziwu, kobieta tylko jedna, matka Jego omdlała na ręce niewiast i mężczyzn, którzy wszyscy patrzą w ukrzyżowanego. Cała natura bierze udział w tym dramacie poświęcenia. Cała natura czuje się dumną że wydała takiego człowieka z duszą Boga.

Co za oryginalność bije z tego pomysłu. Wszak po raz pierwszy w sztuce wyobrażono. by rozpiętego na krzyżu „człowieka z duszą Boga” z obliczem opromienionym radością. Wyspiański stworzył by jakieś wielkie dzieło gdyby mu dano je stworzyć.*)

Artysta przeczuwał, że niestety tylko on jeden pracą tą się interesuje, że dla innych nie posiadała ona takiego znaczenia. Żali się w liście do przyjaciela pisząc: Och jakże mi tu ciężko gdziekolwiek zaczerpnąć jakiej otuchy, zachęty, spotykam się tylko wciąż z przedziwną obojętnością, zazdrością.

A trzeba dodać, że całą robotę przy kościele Wyspiański wziął na własne ryzyko, jak to w jednym z listów zaznacza, mając nadzieję, że dostanie do odrestaurowania i namalowania. Widocznie gdy ukazały się stare freski na ścianach pod tynkiem, architekt S. prowadzący roboty uważał się jakby zwolnionym co planów pierwotnych i pozwolił Wyspiańskiemu,

*) Zdaje się, że projekt własny Wyspiańskiego co do polichromji ś-go Krzyża istniał przeważnie w umyśle jego w czasie gdy stare odkryto freski w tym kościele. Żadnych bowiem śladów w pozostających rysunkach i szkicach nie można było odnaleźć. Jednakowoż co się tyczy kompozycji „Ukrzyżowania,” to istnieje mały szkic ołówkowy, na którym obok Chrystusa na krzyżu widać stojące postacie, i matkę Jego omdlałą podtrzymaną przez inne figury. Jakby z za horyzontu wznosi się Apollo-słońce na rydwanie zaprzęgniętym w cztery rumaki.

widząc jego zapał, na robienie rysunków i kalk na ich uzupełnienie, nie wchodząc z artystą w ściślejsze porozumienie.

Gdy Wyspiański miał już gotowe kartony,**) wykonane z niezwykłą scisłością i pokolorowane, gdy już kalki były pouzupełniane, słowem gdy już cały materiał był przygotowany do prowadzenia robót w kościele, zaczęły się dopiero układy ściślejsze. Wyspiański zażądał 10,000 złr. za przeprowadzenie całej polichromji. Architekt S. zimno przyjął tę wiadomość i zażądał od Wyspiańskiego złożenia wszystkich wykonanych rysunków i kalk, jako by dla pokazania radzie kościelnej, która decydować miała co do wyznaczenia odpowiednich funduszków.

Wyspiański zastosował się do życzenia architekta S. i posłał mu wszystkie swoje prace odnoszące się do fresków kościoła ś-go Krzyża, ale po niejakiem czasie dowiaduje się, że wszystko to zostało oddane do przepokopjowania, niejakiemu T., mającemu zakład malarско-dekoracyjny.

Wyspiański zdumiony i faktem tym przeżony, zapytuje architekta S. o swoje prace, ten go zapewnia, że zostały złożone u członków rady kościelnej. Wyspiański zaczyna podejrzewać, że pod tym zapewnieniem coś nieczystego się kryje, wysłał jednego z przyjaciół do zakładu owego dekoratora T., aby sprawę zbadał. Przyjaciół Wyspiańskiego przedstawia się dekoratorowi T., jako obywatel mający u siebie kościół do pokrycia polichromją i prosi o pokazanie sobie wzorów. Z osłupieniem widzi jak T., przynosi kartony Wyspiańskiego, jako swoje pomysły, mające mu służyć dla przyozdobienia kościoła ś-go Krzyża!

Wyspiański oburzony biegnie do architekta S. i ma z nim bardzo przykrą scenę, którą opisał Rydlowi na kilkunastu kartach papieru

***) Kalki i kartony znajdują się w archiwum m. Krakowa. Całość zaś w zmniejszeniu w muzeum Narodowem.

dużego formatu. Za wdaniem się policji i sądu Wyspiański odebrał swe kartony, które już T., przepokopjował, a następnie użył przy odnowieniu owych nieszczęsnych fresków.

Sprawa fresków kościoła ś-go Krzyża w Krakowie pozostanie na zawsze haniebną plamą w naszych stosunkach artystycznych: Oszukano i okradziono z pracy biednego artystę, chyba tylko za to, że posiadał talent i że miłował sztukę, a robotę którą tylko mógł wykonać artysta, oddano zwykłemu rzemieślnikowi – partaczowi. Wyspiański nie mógł tego przeboleć i zapomnieć. Ilekroć dochodziły go wiadomości o robocie prowadzonej w kościele ś-go Krzyża, doznawał goryczy, którą w ten sposób opisał w listach swych: 8/V 1897 r.

„U ś-go Krzyża mają już gotowe sklepienia' jak mi mówiono i maluje T., z S. Czyż na to trzeba było czekać lata ażeby się znalazł ktoś taki jak ja, żeby skoro jest w rezultacie gotów nawet bezinteresownie robić wszystko dla samejże sprawy, — musiał siedzieć nad koszem podartych pomysłów i szkiców, to już bardzo źle i bardzo niemiłosiernie, ale nie z mojej strony.”

A w miesiąc później 7 Czerwca 1897 r: S ty Krzyż strasznie zeszpecony, okropnie zbrutalizowany, zniszczone wszystko co było godne szacunku i hołdu. Psia łapa przelizała wszystko i koci język wszystko spluł, że mi się serce kraje, dlaczego te pamiątki historyczne miały zaginać pod takim dotknięciem hańbiącym.”

Te wyrażenia zbyt mocne w swej formie, kryją jednak zupełną prawdę. Ś-ty Krzyż taki, jakim jest obecnie, jest zeszpecony nędznie wykonanymi malowidłami, które ręką Wyspiańskiego przeistoczyłyby się w wielkie arcydzieła.*)

*) Wyspiański napisał interesujące i głębokie studjum „o freskach w kościele ś-go Krzyża” i umieścił w I Tomie Wydawnictwa Tow. Miłośn. Historji i Zabytków Krakowa za rok 1898.—

Z piśmiennictwa.

Leon Choromański. „Zuzanna“. Nowele. Rok 1911. Warszawa. — G. Centnerszwer i S-ka Lwów. — H. Altenberg.

Czy, pisząc cykl nowel, Choromański miał jedynie na myśli podkreślenie najcharakterystyczniejszych cech znanych, historycznych postaci i zarazem bezwzględnie ściśle odzwierciedlenie ich wewnętrznych organizacji duchowych? Kobiety jego: Zuzanna, Semiramis, Judyta, Wastki, Ewa, Nai, te znane w kronikach biblijnych istoty, już same przez się dostarczają wiele ciekawego materiału, jak wogóle wszystkie piękne bohaterki Starego Testamentu. Każdą z nich otacza mgła tajemniczego egzotyizmu, buchająca z Rodzielnicy wieków, trwają one gdzieś w umarłych okresach i śmieją się do współczesności z pieczęcią na ustach. Oplotły młodego autora wieńcem nagich tanaeryjskich kształtów, a później zadumanego powiodły w kryształowe pałace, gdzie wśród tęczowych wodospadów i złotych posągów przechadzają się lwy i byki o żrenicach z agatu. W dźwiękach fletni, w szumach poświęcanych gajów, w charkocie mordowanych, tułają się mistyczne legendy pięknych cór starożytności, szaleją żądze, spazmem rozkoszy skręcające biodra, świszczą różgi, płynie krew rubinową strugą... Nieprzebrane bogactwo światła i kolorów, obrazy prawie malarskie, coś z Siemiradzkiego, coś z Ropsa, a autor stoi, patrzy i słucha a w oczach czai mu się dziwny uśmiech, obnażone ciała tarzają się na skórkach tygrysi, ówdzie broni się dziewica przed napaścią lubieżnych, zgrzybiałych samców; tam znów wybranka ludu potrząsa odciętą głową dzikiego łupieżcy... Cudny, baśniowy świat, królestwo zbrodni, lecz i piękna, bezwstydu, lecz i rozkoszy...

I wyrwał z tamtąd Choromański kilka pysznych fragmentów, opracowanych w kunsztowną formę, wyrafinowaną do najwyższego stopnia, lubującą się w patrycjuszowskim spokoju. Jak pod ruchem magicznej pałeczki obudził umarłe wieki i jał mówić przez usta biblijnych piękności językiem mocnym i zwięzłym i wierzy się, gdy woła Semiramis:

— „Niewolnik mój idzie po drogach ogrodów olbrzymich, jak widzące w obłokach miasto. Kazałam wysłać drogę do siebie purpurą. Kocham go jak królowa. Ciało, które jest moje,

jemu oddaję. A za podwojami ze spiżu pomrukuje lew. Nozdrza jego dmuchają groźnie w szczelinę dźwierzy, jęk skomli żałośnie. A czerwona noc rozkoszy biegnie”...

Gdy lew rozszarpał niewolnika-kochanka, mówi znów rozpustna władczyni:

— „Wtedy wychodzę ja, Semiramis, a przy mnie błady, wyniosły Cień Zgrozy. Z kipiącym sercem patrzę na okropną ranę martwego, schylam się i maczam białą chustkę w jego krwi, a potem wacham, i tę chustkę, od krwi ciężką, rzucam w płomień”.

Kopując ściśle z kronik biblijnych zjawy swych bohaterek i stawiając je na szachownicy wieków w takim samym stosunku do otaczających, jakimi je przekazała pamięć, autor nie nuży monotonią historycznych wypracowań. Choromański bowiem zbyt indywidualnie patrzy na wszystko, by czerpiąc z źródeł najbardziej znanych motywów, był tylko reprodukcją rzeczy cudzych. Stworzył sobie własny światopogląd, obserwuje pod kątem jedynie swego widzenia. Nie przypomina nikogo, jest sobą.

Ale wracam do książki. Jest tam jeszcze kilka innych nowel, opartych już tylko na twórczej fantazji, o których nie można zamilczeć. Jakkolwiek wolę światlane, powiedziałbym, pamiętniki biblijnych kobiecych postaci, takie jednak silne napięcie, takie bogactwo pomysłu, jak w niewielkim utworze p. t. „Żądza”, upewnia mnie, że wewnętrzny świat Choromańskiego obfituje w nieprzebrane skarby wyobrażeń. Autor staje tu wobec czytelnika z sceptycznym uśmiechem i odsłania mu dziwne tajemnice duszy kobiecej, czasem niepsychologiczne i niemożliwe, ale otoczone nimbem nieodgadłych uczuć... autor pozwala sobie czasem na zgrzyt zbyt ostry i opowiadając o jakiejś pięknej, że miał czarną bieliznę, oszytą czarnymi koronkami, dodaje: „Rozpustna żaloba rozkoszy! Tajemnica, o której nikt nie wie!”

Choromański analizuje jaźń kobiety z sumiennością wytrawnego obserwatora, a o ile wprowadza w jej psychologię jakiś żywioł z innego świata, tłumaczy się żeń czysto naturalnymi powodami, które tak nazwać można wprawdzie tylko w kalejdoskopie fantazji. Każda

jego kobieta jest bezwzględnie rozpustna, pała ją żądze, wiecznie tęskni do męskich uścisków, na każdym kroku zdradza samiczość; każda jego kobieta przez miłość, a raczej pragnienie, gotowa jest popełnić zbrodnię, odda się każdemu jak nawet ta Zuzanna, która tylko dlatego odrzuciła propozycje starców, że byli zbyt zgrzybiali i brzydki.

Choromański rzucił na kobietę światło zupełnie specyficzne, zupełnie swoje własne. Dla-

tego też, pisząc o biblijnych bohaterkach i dokumentując z konieczności kronikarską prawdę, potrafi zawsze powiedzieć coś nowego. Nowele jego są niezwykle ciekawe, niezwykle bogate w barwne określenia i zawsze indywidualnie pomyslane.

Okładkę książki ozdobił pysznie rysowanym aktem kobiecym, art. mal. Edward Trojański

Stanisław Jerzy Kozłowski.

Jak ja to widzę.

Poor Yorick.

— Teką bez genjuszu i „Sfinks bez zagadki”.

Srodze rozgniewał się na nas p. Bukowiński, redaktor „Sfinksa”. Twierdzi, że „Odrodzenie” zmierza ku sławie drogą fałszywą, że używa „mniejwonych” środków reklamy.

Bardzo cieszy nas, że p. B. ma tak czułe powonienie; okoliczność ta pozwala nam bowiem spodziewać się, iż poczuje też zapaszek moralny, zalatujący od postaci, której sylwetkę naszkicujemy poniżej.

Podobno sfinks egipski zadawał przechodniom zagadkę, której nikt, prócz Edypa, rozwiązać nie mógł. I podobno warszawskiemu „Sfinksovi” przechodnie z kolei zadają zagadkę, której „Sfinks” i jego *spiritus movens* odgadnąć nie mogą, czy też nie chcą. Brzmi ona jak następują: kto to siedział w 1908 roku na dwu stołkach, w 1909 na trzech, w 1910—na czterech?

Ponieważ redaktor „Sfinksa” zagadki tej rozwiązać nie chce, przeto wyręczymy go i powiemy, że osobnikiem tym jest właśnie p. Bukowiński, który ongi lawirował między radykalizmem a socjalizmem, później między radykalizmem, umiarkowanym postępowaniem i umiarkowanym konserwatyzmem, a obecnie między umiarkowanym postępowaniem, umiarkowanym konserwatyzmem a skrajnym wstecznictwem.

P. Bukowiński, który współpracownik „Odrodzenia” mieni „genjuszami bez teki”, sam jest teką (redakcyjną), lecz bez genjuszu, a nawet bez krzty talentu. Posiada sympatje, które okuje obecnie — jak powiedzieliśmy — aż w trzech obozach. Nie trudno jednak zauważyć, że rozłokował je w ilościach niejednakowych i że coraz więcej sympatji umieszcza w obozie wsteczników.

Już drukowanie w „Sfinksi” utworów Wincentego Lutostawskiego (obok Krzywickiego, Sieroszewskiego, Daniłowskiego i innych) dalej już chyba „eklektyzmu” posunąć się nie da) zwiastowało pewną ewolucję w poglądach, a conajmniej upodobaniach p. B. Jego dalsza działalność redakcyjna upodobania te skryształizowała jeszcze wyraźniej.

Obecnie p. B. w piśmie swym zamieszcza prace autorów, którzy unoszą się nad świetnym odczuciem przez Sienkiewicza epoki minionej i nie dostrzega, do jakiego stopnia obraża przeszłość Polski, apoteozując dzieła, odzwierciedlają-

ce jedynie Polskę wojowniczą lub awanturniczą a przeocza-
ce Polskę myślącą, apoteozując wszystko to, co doprowadziło Polskę do upadku a przemilczając wysiłki ku rozumieniu podźwignięciu jej z ciężkiej niemocy.

Bez żadnego komentarza, bez słówka ze strony redakcji drukuje też p. B. przypisek p. Józefa Jankowskiego, który działalność Heinego mieni „hecarstwem duchowym” i pogańszczyzną.

P. Bukowiński, skoro nie zamieścił żadnego zastrzeżenia co do tych słów, najwidoczniej podziela zdanie p. J.

Tak więc, gdy i nas pomawia o „hecarstwo duchowe” czyni nam nielada zaszczyt i umieszcza nas w nielada towarzystwie.

Z tego powodu nie mamy do p. Bukowińskiego żalu za wycieczkę przeciw piśmie naszemu.

Mamy do niego tylko żal za to, iż chwilami chwytając się niepięknej broni. Skoro zaś odróżnia on środki bardziej i mniej „wonne” — tedy pozwolimy sobie zapytać go, do jakich środków walki zalicza wywleknięcie na forum polemiczne pani Anny Herszefinkiel.

P. B. wie bardzo dobrze, iż pani A. H. na kierunek pisma wpływu nie wywiera, wie dobrze, iż za „beziemienne paszkwile”, ukazujące się od czasu do czasu w „Odrodzeniu” przed opinią publiczną odpowiada p. Stefan Gacki zaś pani Anna Herszefinkiel odpowiada przed władzą, odpowiadając — jak obecnie — miesięcznym więzieniem, na które skazana została administracyjnie.

P. B. wie o tem dobrze. Cóż więc oznacza napad na p. Annę Herszefinkiel? Chyba p. B. mimo wszystko uważa się jeszcze za przedstawiciela opinii publicznej, a nie władzy.

A teraz słów parę o istocie sporu. W jednej ze swoich kronik wyśmiał Poor Yorick owe udaneż ale i krokodyle żyje, z którymi „Tygodnik III.” odprowadziło grobu zwłoki Marji Konopnickiej.

Od tego Poor Yorick Poor Yorickiem, żeby pod pozorem drwin, żartu i szyderstwa mówił prawdę w oczy królom.

Bo „Tygodnik III.” — to król, — chociaż zbyt często, niestety, odziany w łachmany dawnej świetności i uwiedłym lau-

rem przystrojony. My jednak „Tygodnikowi“, pomimo wszystko, nie zapomniemy nigdy tych licznych arcydzieł, którymi nas podczas swego długiego królowania darzył i dziś jeszcze darzy, chcielibyśmy mu jedno przypomnieć, że noblesse oblige. — Ale Ciebie, Sfinksie—chudopachołku, nie żartami, ani drwinami, ale pałką w łeb trefniś — Poor Yorick prawdy uczyc będzie.

I powie ci, przed wszystkim, żeś się już znać dobrze przystosował do Warszawy, jeżeli nie chcesz, ani możesz przypuścić, żeby krytyka miała na celu coś innego, niż reklamę — dla siebie, lub krytykowanych. Ty już nie wierzysz w nic, jedno w prywatę.

A wiedz, że się z tobą Poor Yorick na pięści bić nie będzie, że cię tedy oblicze jego nie obchodzi, a na pióra walczyć możesz i z pseudonimowym przeciwnikiem, bo ten pseudonim jest literackim owego przeciwnika obliczem. Protestuję przeciw robieniu z literatury i krytyki osobistych spraw, burd i bijatyki!

A pocóżes ją bronić „Tygodnika“, o nieproszony adwokacie, albo raczej pokątny doradco? Żeby swoje pokątne groszowe rachunczki załatwiać i osobistą wywierać zemstę, czyż trzeba ci było udawać obrońcę pokrzywdzonych niewińtek? Gdzież związek, gdzież cień związku między bronioną przez cię sprawą, a insynuacjami, którymi tę obronę kończysz?

Byś się jednak na nieporozumienie powołać nie mógł, wyjaśnił ci swoje względem żałobnych obchodów stanowisko.

Wiedz tedy, płaczko najemna, że ja żyję żalu nie na kwarty, ani na kubły mierzę, i że wiem, co ży, a co—ciepła woda. Wstrętne mi są narzekalnice one, za obola żałość i ży udające. Wiem, że żal na zawołanie nie przychodzi, a przeto wołę jedno poważne słowo nadgrobnę, niż garniec krokodylowych łez.

A iżeś tak już upadł duchem, że ani wiesz, co znaczą słowa: miej serce i patrzaj w serce—tedy sądzisz, że i innym serca mieć nie wolno? Ani pojmujesz, dlaczego biedny Yorick przez ży się zaśmiał, kiedy przeczytał wszystkie owe szkolne robótki i wypracowania na temat, zadany: „Marja Kono-pnicka — wspomnienie pozgonne?“ — Zaiste, o Sfinksie, od swego egipskiego imiennika przejąłeś jedno wiotchą spróchniałość.

A jednak twoja zielona i zimna krew raz jeden za wrzała w tobie — kiedyś się poczuł o s o b i ś c i e dotknięty drobnym przycinkiem „Odrodzenia“. I, mszcząc tej drobnostki, za broń używasz delacji! Odstaniasz zdradziecko tajemnicę zawodową, tajemnicę teki redaktorskiej — ty, któryś jest z teką, ale tylko redaktorem? I tajemnicę stokroć świętszą na widok ciżby wywłóczysz? Niemojewskiego smutnej stawie znać zazdrościsz! Ale obacz—że się! Obacz się sam, że słowo twoje każde wytarte jest i zaśniedziałe, jak fałszywa czterdziestówka.

Pamiętaj, że Niemojewski, cobykolwiek pisał, ognistym pisze piórem, a ty—ślinisz się jedno i cieczą jakowąś ciepłą azieloną rzygasz. Toć nawet ja, trefniś, wesotek, Poor Yorick, satyrę moją na „Tygodnik“ nietylko argumentami, ale, gdzie można, i cytata poparłem, a ty przeciwko mnie nie masz nic, prócz śliny i delacji.

I ty, profanatorze publiczny świętych związków, śmiesz moje słowa kubłem pomyj nazywać? Obejrzej—że się raczej, a popatrz po sobie, w samotności i ciszy własne swoje słowa przeczytaj, byś wiedział, co się w w a s z y m „literackim języku“ kubłem pomyj nazywa.

Wierzę, iżeś nie zrozumiał, co mnie w owym numerze „Tygodnika“ odraża przejąć mogło: twego literackiego i artystycznego smaku świadectwo sameś sobie wystawił, a tym świadectwem są nad miarę, niestety, liczne, numery twego pisma,—ale wara ci odbierać mnie, lub komukolwiek prawa do wolnej krytyki, do krytyki literackiej, choćby wyrażonej w najostrzejszej formie. Żeś sam ani zimny, ani gorący—wara ci innym bronić gorących łez, lub nawet gorącego gniewu i gryzącego szyderstwa.

A na zakończenie jedno ci jeszcze powiem: pragnę tylko, żeby każdy, co chce spór nasz sądzić, moje artykuły z twoim zestawiał i żeby porównał geniusza bez teki — ze Sfinksem bez zagadki.

— **Kurjerowi Łódzkiemu.** Nie zawsze widocznie na uderzenie w stół odzywają się nożyce. Bo np. na nasz protest przeciw milczeniu prasy w sprawie mozyrskiej odezwała się nie „milcząca“ prasa, lecz p. Garlikowski w „Kurjerze Łódzkim“. Nasze oburzenie wzięło on do siebie i zaprotestował, przypominając swe trzykrotne wystąpienia w sprawie Knobelsdorfa.

Możemy zapewnić p. Garlikowskiego, że nie jego mieliśmy na myśli, gdy pisaliśmy o zgnuśnieniu prasy polskiej, bo dobrze pamiętamy jego wystąpienia. Nie zapominamy też o innych głosach postępowej prasy prowincjonalnej, ale te wszystkie właśnie głosy razem z naszym wzięte na zywamy „słabym oddźwiękiem“, gdyż pisma, które wzięły do serca krzywdę skazańców stanowią nie więcej nad dwa procent ogólnej ilości pism, a przytym należą do t. zw. „mniej wpływowych“,

Zaś pisma najbardziej rozpowszechnione; których głos tym samym rozbrzmiewa najdonośniej, jako to: „Kurjer Warszawski“, „Kurjer Poranny“, „Goniec“; i tyle, tyle innych poświęciły sprawie w swoim czasie kilka suchych wzmianek kronikarskich, obecnie zaś milczą o niej najzupełniej.

Chyba więc przyzna p. Garlikowski, że nie przesadziliśmy, pisząc o ogólnym stępieniu i gnuśności prasy naszej, przyzna to tymbardziej, że sam należy do chlubnych wyjątków; wie z doświadczenia, jak trudno jest poruszyć opinię naszą i prasę, gdy chodzi o dobrą sprawę, a jak łatwo — gdy chodzi o karczemne burdy prasowe.

Postępowcy łączcie się!

(Nieomal artykuł wstępny „Prawdy“).

Nasze kłótnie swary waśnie
Niszczą myśl i burzą czyn,
Miast pchać postęp, jestto właśnie
Woda na wsteczniactwa młyn.
Nową w postęp tchniemy skrę...
Wszelkich prądów i odcieni.
Postępowcy łączcie się!

Krzewić wolność—nasze cele
Każdy szermierz jej — nasz brat,
Lecz socjały, burzyciele,
Narodowy burzą ład.
Tych sług ciemnej... synagogi
Trza odsonić kłamną grę,
To pogromcy, demagogi...
Postępowcy, łączcie się!

W każdej kwestji słusznej, prawej
My bronimy ludu praw,
Lecz nie Knobelsdorfa sprawy:
Za to gruby grozi „sztraf”

Na to Belmont ma swe karty,
„Wolne słowo,” wolne dnie
Niech posiedzi po raz czwarty,
Postępowcy łączcie się!

Wielki postęp nasz ohydzi
W oczach rdzennych mała rzecz,
Że o postęp walczą żydzi,
Jeśli tak, z żydami precz.
Choć do „Roli” tym potrochu
Przybliżamy kroki swe,
Trza coś zrobić dla motłochu,
Postępowcy, łączcie się!

Na krytykę jest replika,
Żadna klika, żaden cech,
Lecz gdy krytyk rżnie młodzika,
Dać replikę — co za grzech!
Gdy kto twierdzi, że „kompanja”
Chwali swoich, obcych rżnie,
Wart jest chłosty, ba! wygnania...
Postępowcy, łączcie się!

WARUNKI PRENUMERATY:

W WARSZAWIE:

rocznie	rb. 8
półrocznie	„ 4
kwartalnie	„ 2

Redaktor przyjmuje od godz. 4 pp. do 6.

Na prowincji i Zagranicą:

rocznie	rb. 10.—
półrocznie	„ 5.—
kwartalnie	„ 2.50

Cena pojedynczego numeru kop. 15.

CENY OGŁOSZEŃ: Za wiersz petitu I-a str. 30 kop., II i III str. 20 kop., ostatnia str. 25 kop.

Ustępstwo: Od 6 do 12 razy 20%, od 13 do 24 ogł. 30%, od 25 do 52 ogł. 50%.

Kierownik pisma **Stefan Gacki**.

Redaktor i wydawca: **Anna Herszfinkiel**.

Drukarnia Artystyczna, Warszawa, Nowy-Świat 47. Tel. 35-80.

ZAKŁAD LAKIERNICZO - MALARSKI

ORAZ

PRACOWNIA SZYLDÓW

J. Zaborowskiego

w Warszawie, Nowy-Świat 16

Telefon 138-36.

Wykonywa wszelkie roboty po cenach bardzo przystępnych z największą akuratacją i w możliwie krótkim czasie.

Łózka żelazne angielskie i zwyczajne,
Naczynia niklowe fabryki A. Kruppa,
Naczynia aluminiowe fabryki Glin,
Naczynia porcelanowe fabryki Aluminite,
Nacz. emaljowane z granitu, znane ze swej dobroci,
Wyżymaczki „Empire”,
Samowary spirytusowe,
Kuchenki naftowe Primus oryginalne,
Kuchenki naftowe belgijskie New-Ardent,
Maszynki spirytusowe różnych systemów
poleca po niskich cenach

EDWARD DUSOGE

Nowy-Świat 5, telefon 25-15.



Dostawca Dworów
Ich Cesarskich
Mości: Cesarza
Wszecchrojskiego,
Cesarza
auatrjackiego,
Króla szwedzkiego,
Króla duńskiego.

J. BECKER

SKŁAD FABRYCZNY FORTEPIANÓW I PIANIN
30 NOWY-ŚWIAT 30 W WARSZAWIE. TELEF. 84-35.

Dostawca Ich Wy-
sokości: W. K. Wio-
dzimierza Aleksan-
drowicz, W. K.
Pawła Aleksandro-
wicz, W. K. Kon-
stantego Konstan-
tynowicza, W. K.
Aleksandry Józe-
fówny.



Otrzymano znaczny transport fortepianów i pianin, nowych modeli „MODERNE“ wytwornych pod względem tonu i wykończenia.

Sprzedaż ratami na dogodnych warunkach, po cenach fabrycznych.

Wynajem, zamiana, reparacja i strojenie.

Pathéfony

fabryki
Pathé-frères
w Paryżu

bez igieł — bez szumu i bez przerwy

koniecznej przy gramofonach do zmiany igieł.

Ceny aparatów — 25—30—40—50—65—80 do 350 rubli.

Ceny płyt dwustronne „grand“ 24 m/m — 1,20.

gigant 28 m/m — 2,20.

Nowe modele — stale nowe nagrania.

Sprzedaż za gotówkę — i na raty (10% drożej).

Cenniki repertuary, warunki, po otrzymaniu 14 kop. markami (na przes. polec.).

Główny Skład na Królestwo Polskie

Adam Klimkiewicz

Warszawa, Wierzbowa 8, dawniej Leszno 14.

Nowość — dla Domów ludowych

Pathéfony „Concert“ w cenie 120 — 350 rb., które grają tak głośno, że 100 par tańczyć może.

Prosimy przyjść posłuchać.

Od 8 kop. do 35 rb. za rolkę.



OSTATNIE NOWOŚCI

poleca Magazyn

OBIC PAPIEROWYCH

TOWARZYSTWA CARSKOSIELSKIEJ FABRYKI

A. UKONINA

Właściciel **Schmidt**

Warszawa, ul. WIERZBOWA róg Hr. Kotzebue 2.

Telefonu № 33-79.

Zdrowie jest najcenniejszym skarbem dla wszystkich
Słynna w całym świecie

HERBATA Z GÓR HARCU

(Dr. LAUER'S HARZER GEBIRGSTEE).

Zalecana przez najślynniejsze powagi lekarskie, zatwierdzona przez Departament Medyczny przy Ministerjum Spraw Wewnętrznych w Petersburgu, jest jednym z najniezbędniejszych środków dla utrzymania zdrowia. Napój ten przyjmowany w ilości 2—3 szklanek tygodniowo, leczy: wyrzuty, liszaje, uderzenia krwi do głowy, hemoroidy, reumatyzm, cierpienia żołądka i t. p., przywraca apetyt i regularne trawienie. Działa skutecznie w wypadkach zapalenia płuc, influenzy i choleryny.

Cena pudełka rb. 1 pół pudełka 50 kop.

UWAGA. Każde oryginalne pudełko zaopatrzone etykietą. Jedyny reprezentant na Królestwo Polskie i Cesarstwo:

Józef GROSSMAN,

Warszawa, Śliska № 33A.

Telefon № 184-44

Zamiejscowym wysyłamy za zaliczeniem od 1 rubla, z doliczeniem na koszt przesyłki. Wystrzegać się falsyfikatów i podrabianych etykiet.

Z LABORATORJUM L. LALEUF W ORLEANIE (Francja).

Jodyrina Doktora Deschamp

(Iodhyrine du D-r Deschamp)

Ogólnie uznany środek przeciw

Otyłości

zalecany przez lekarzy z doskonałym skutkiem.

Jodyrina D-r Deschamp jest środkiem odtuszczającym, działa skutecznie już od samego początku leczenia, Jodyrina D-r Deschamp niema ubocznego szkodliwego działania.

Usuwa otyłość stopniowo w bardzo krótkim czasie. Cena pudełka, zawierającego 60 pastylek w opłat. Rb. 4.25 k. Sprzedaż we wszystkich aptekach i składach aptecznych.

EGZYSTUJĄCA OD 1824 ROKU

Fabryka Wyrobów Platerowanych i na nowem srebrze

galwanicznie srebrzonych, oraz

WYROBÓW SREBRNYCH 84^{-EU} PRÓBY

„JÓZEF FRAGET“

w WARSZAWIE

Fabryka mieści się w zabudowaniach własnych przy ulicy **Elektoralnej Nr. 16.**

Magazyny fabryczne własne znajdują się:

w **Warszawie** przy ul. **Wierzbowej Nr. 8.** w domu dochodowym Teatrów Warszawskich i przy ul. **Nalewki Nr. 16,** w **Łodzi** przy ulicy **Piotrkowskiej 69,** — w **St.-Petersburgu,** w **Moskwie,** w **Charkowie,** w **Odesie,** w **Kijowie,** w **Niżnim-Nowogrodzie,** w **Mińsku gub.**

Wyjątkowa sprzedaż na Królestwo

Burek oryginalnych **Sławuckich** dla **W. Panów, Pań** i służby, **Kurtek** i **Serdaków** ciepłych, **Palt** jesiennych **Angielskich, Palt** i **Peleryn** nieprzemakalnych, **PLEDÓW** ciepłych, **Ubrań** zamszowych, **TRYKOTAŻY** wełnianych. **BUTY** filcowe i wołokowe

P O L E C A

Magazyn fabryczny przyborów podróżnych

J. ROKICKI i S-ka

Warszawa, 1 Nowo-Senatorska 1 (hotel Rzymski).

CENY FABRYCZNE.

CENNIKI GRATIS.

Kierownik pisma **Stefan Gacki.**

Redaktor i wydawca **Anna Herszfinkiel.**

Druk. Art. K. Kopytowski i S-ka, Nowy-Świat 47. Tel. 35-80.